

Rękawiecki, Radosław

Zamieszki w Gostyninie 22 czerwca 1926 roku

Nasze Korzenie 2, 36-37

2012

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zamieszki w Gostyninie 22 czerwca 1926 roku

Gostynin po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 roku wszedł wraz z powiatem w skład województwa warszawskiego. Lata dwudzieste XX wieku uważa się za pomyślne dla miasta. Zrealizowano wtedy wiele potrzebnych inwestycji, między innymi takich, jak dom czynszowy dla urzędników (1922), dworzec kolejowy (1924), kościół neoromański pw. św. Marcina (ukończony 1924), szpital powiatowy św. Antoniego (1924-1926), jatki w stylu neoklasycystycznym przy ul. Floriańskiej (1927)¹. Ciągle jednak dużo było do zrobienia w zakresie podniesienia stanu higieny i estetyki miasta. Do Gostynina jako miasta powiatowego zjeżdżano tłumnie z okolicznych miejscowości, aby handlować bydłem i produktami rolnymi. Jarmarki i targi odbywały się w samym centrum, naprzeciw ratusza. Nie było tu jednak sprzyjających warunków do handlu. Zabłocony i cuchnący plac pełen końskich odchodów z pewnością nie stanowił idealnego miejsca sprzedaży żywności. Oto jak problem ten widziano u schyłku lat trzydziestych:

Gnojny plac i zanieczyszczony przez konie gospodarskie z nastaniem wiosennego ciepła i lata zatruwa powietrze w samym centrum. Pomiot koński – przy względym utrzymaniu placu w czystości, pod działaniem promieni słońca rozkłada się i stąd balsamiczną żywicą na pewno nie jest. Ku większemu utrapieniu mieszkańców, położone w centrum miasta piekarnie – zasłanymi dymnymi otaczają codziennie ogród powiatowy. Młyny poruszane motorami spalinowymi także pracują na niekorzyść zdrowotną miasta. A obecne targowisko, znajdujące się również w mieście, jak wiemy nie produkuje świeżego powietrza i jest wylegarnią milionów much, mikrobów rozsadników wszelkiej zarazy. Są przecież przepisy obowiązujące do ich przestrzegania. Odnoszą się one tak do utrzymania stanu higienicznego jak i sanitarnego, zdrowotnego – w mieście. Także co do placów targowych, młynów, piekarń itp. Należałoby więc jak najrychlej, jeszcze przed nastaniem ciepła wiosennego przystąpić primo: do przeniesienia obecnych targów przed ratuszem na inne miejsce [...]².

Największą bolączką służb porządkowych było to, że handlujący na targowisku często nie przestrzegali zasad higieny i norm

Budynek komendy Policji Państwowej w Gostyninie w l. 20. XX w.

(strona internetowa Urzędu Miasta w Gostyninie: <http://www.gostynin.pl/117,gostynin-w-starych-fotografiach.html> – dostęp 18 III 2012).





WINIETA GAZETY POLICYJNEJ „NA POSTERUNKU” (GAZETA W ZBIORACH AUTORA)

sanitarnych. Do egzekwowania przepisów w tym względzie zobligowana była Policja Państwowa, która dokonywała kontroli i w razie potrzeby eliminowała handel nielegalny oraz prowadzony w miejscach zanieczyszczonych, przy rażącym pogwałceniu przepisów sanitarnych. Za prowadzenie takiego handlu groził przepadek towaru oraz grzywna.

22 czerwca 1926 roku z sytuacją naruszenia zasad handlowania spotkał się starszy posterunkowy Policji Państwowej w Gostyninie, Bronisław Wiland. Pełniąc służbę na rynku zatrzymał niejaką M. Komorowską, która sprzedawała nabiał w niedozwolonym miejscu. Następnie, wykonując przepisowo czynności służbowe, usiłował doprowadzić kobietę do posterunku policji. Ta jednak, wiedząc o grożącej jej karze, zaczęła histeryzować. Położywszy się na ziemi, głośno lamentowała i krzyczała, że pobił ją posterunkowy. Nie zdawała sobie sprawy, jak groźny obrót może przybrać wywołany przez nią incydent. Szybko rozeszła się pogłoska, że wskutek pobicia ta rzekomo ciężarna kobieta straciła dziecko. Przekonani o winie policjanta ludzie postanowili dokonać samosądu na Wilandzie. Przebieg zdarzenia został opisany w stołecznej gazecie policyjnej³.

Wkrótce zebrał się liczny tłum, który poszedł pod starostwo, żądając wydania st. post. Wilanda. Starosta [Antoni Pinakiewicz – przyp. RR] oświadczył tłumowi iż st. post. Wiland będzie niezwłocznie aresztowany i w razie ustalenia winy oddany pod sąd. Te zapewnienia Starosty nie pomogły jednak, i tłum poszedł pod komendę Policji żądając wydania Wilanda i wyrażając zdecydowaną chęć dokonania nad nim samosądu⁴.

Zbieg okoliczności sprawił, iż w Gostyninie przebywał w tym czasie naczelnik Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, Stefan Łopatto. Przez ponad dwie godziny prowadził on pertraktacje z tłumem, solennie zapewniając, że sprawą zajmą się odpowiednie służby, a winny zostanie ukarany. Niestety, nie uspokoiło to zgromadzonych, którzy umiejętnie manipulowani przez podżegaczy jeszcze bardziej gwałtownie domagali się wydania B. Wilanda. Gdy to żądanie nie zostało spełnione, tłum zaatakował komendę policji, obrzucając ją kamieniami i strzelając

z rewolweru. Rozwścieczeni ludzie wyważyli drzwi i okna, wdarli się do środka, gdzie zdemolowali część pomieszczeń. Ówczesny komendant gostynińskiej policji, Doroszkiewicz, obawiając się, że może dojść do opanowania zbrojowni, w której znajdowała się pokaźna liczba karabinów i amunicji, wydał rozkaz użycia broni. Po oddaniu strzałów do napastników okazało się, że jedna osoba nie żyje, a osiem zostało rannych. Sytuacja została jednak opanowana, a tłum rozpierchnął się⁵.

Zamieszki te wstrząsnęły miasteczkiem i uruchomiły dalszy bieg wydarzeń. Na miejsce przybyły władze prokuratorskie i sądowe w celu przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Aresztowano około dwudziestu podżegaczy i uczestników zajścia. Sama Komorowska została poddana badaniom lekarskim. Okazało się, że kobieta nie doznała żadnych obrażeń, nie była w ciąży, nie mogła więc ponieść⁶. Dalsze losy M. Komorowskiej nie są znane, nie wiemy, czy poniosła karę za swój czyn, w następstwie którego zginęła jedna osoba, a osiem odniosło rany.

O losach starszego posterunkowego Bronisława Wilanda wiemy tylko tyle, że nie przeżył drugiej wojny światowej. Wraz z kolegami z gostynińskiego posterunku Policji Państwowej po wielu latach „stanął” do apelu poległych, który odczytał komisarz Zbigniew Bartosiak z Komendy Powiatowej Policji w Gostyninie podczas otwarcia wystawy fotografii Aleksandra Załęskiego zatytułowanej „Na nieludzkiej ziemi” oraz towarzyszącej mu konferencji naukowej poświęconej policjantom, ofiarom zbrodni katyńskiej. Uroczystość ta odbyła się na gostynińskim zamku 6 kwietnia 2011 roku. ■

1. J. Kazimierski, *Dzieje Gostynina w latach 1918-1939*, [w:] M. Chudzyński [red.], *Dzieje Gostynina i ziemi gostynińskiej*, Warszawa 1990, s. 479, 490.
2. *Kiedy zbliżymy się do Europy*, „Echo”, 1938, nr 12 [cyt. za: B. Konarska-Pabiniak, *Gostynin. Szkice z przeszłości*, Gostynin 2004, s. 57-58].
3. *Zajścia w Gostyninie*, „Na Posterunku. Gazeta Policji Państwowej”, [Warszawa], 3 VII 1926, nr 26, s. 502-503 (14-15).
4. Tamże.
5. Tamże.
6. Tamże.